

# Tadeusz Oracki

---

## Smętek na tropach Ziółkowskiej

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 187-189

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

Tadeusz Oracki

## Smętek na tropach Ziółkowskiej

Pisarska biografia Aleksandry Ziółkowskiej związana jest z biografią Melchiora Wańkowicza, którego była sekretarką w latach 1972—1974 (a nie jak podano w „Przeglądzie Tygodniowym” 1989, nr 41: „od 1974 aż do śmierci pisarza”) i któremu poświęciła dwie książki wspomnieniowe: *Blisko Wańkowicza* (wyd. 1, 1975) i ostatnio — *Na tropach Wańkowicza* (wyd. 1, 1989). Zapewne z tych powodów ukazały się o pisarce noty biograficzno-bibliograficzne w „Przeglądzie Tygodniowym” (1989, nr 41) i w „Tygodniku Powszechnym” (1989, nr 49). Pochwał nie skąpią autorce także recenzenci: Beata Sowińska (w „Życiu Warszawy, 1989, nr 287, wyd. 2) i Zbigniew Irzyk (w „Kierunkach”, 1989, nr 40).

Czy rzeczywiście, ostatnią książkę Ziółkowskiej o Wańkowiczu uznać można za pracę cenną i wyjątkową?

Wydawać by się mogło, że osoba, która była sekretarką znanego pisarza, napisała o nim dwie<sup>1</sup> książki i rozprawę doktorską, ma do dyspozycji bogate jego archiwum i zajmuje się edytorstwem jego utworów — jest doskonale zorientowana w sprawach związanych z życiem i twórczością Mistrza. Nic bardziej złudnego! Wprawdzie w swej ostatniej książce, autorka porzuciła manierę apologetyczno-hagiograficzną, którą nieudolnie próbowała uzasadnić we wstępie do książki *Blisko Wańkowicza*, ale nie znalazła się jeszcze w takim miejscu, z którego dzięki dystansowi wobec nieżyjącego już człowieka i zgodnie ze stanem badań mogłaby zdobyć się przynajmniej na elementy krytycyzmu, wyrazić swe wątpliwości, czy zakwestionować ustalone od lat przez literacki konwenans i wciąż jeszcze powtarzane bałamutne poglądy i interpretacje. Niestety, jak dotąd, bezskutecznie oczekujemy na taką publikację o życiu i twórczości poczytnego autora. Pisarka jest widocznie zainteresowana w podtrzymywaniu biograficznych i pisarskich mitów tworzonych przez lata wokół Wańkowicza.

Zbyt długa byłaby lista pisarskich grzechów Aleksandry Ziółkowskiej, która idąc śladami swego Mistrza, uprawia twórczość na pograniczu publicystyki i pamiętnikarstwa, eseistyki i reportażu. Oto merytoryczna analiza zaledwie jednego z rozdziałów książki Ziółkowskiej *Na tropach Wańkowicza* (1989), poświęconego najgłośniejszej książce tego autora — *Na tropach Smętka*.

Na samym początku autorka stwierdza, że celem wyprawy Wańkowicza do Prus Wschodnich w 1935 r. „było zaznajomienie się z życiem polskiej ludności odciętej od Macierzy”. Nie jest to ścisłe. Wańkowicz interesował się przede wszystkim losem mówiących po polsku Mazurów ewangelickich, którzy nigdy bezpośrednio nie należeli do państwa polskiego, więc nie mogli być „odcięci od Macierzy”. Przypomnijmy: Mazurzy mieszkali na terenie Prus Książęcych stanowiących jedynie lenno Korony, a potem w granicach królestwa pruskiego.

---

<sup>1</sup> Niedawno ukazała się trzecia książka A. Ziółkowskiej o tym autorze pt. *Proces Melchiora Wańkowicza 1964* (1990).

Trudno podzielić opinię autorki na temat warsztatu Wańkowicza-reportażysty, gdy stwierdza ona: „Książkę tę uważa pisarz za pierwszą napisaną ze świadomym zamiarem literackim, toteż przygotował się do jej pisania bardzo starannie (bibliografia choćby daje tego dowód)”. Właśnie bibliografia, ze swoimi licznymi błędami i niedoskonałością opisu — przeczy tezie o staranności warsztatu autorskiego!

Autorka ma rację, gdy pisze, że pierwsze w powojennej Polsce wydanie *Na tropach Smętka* (1958, Wyd. „Czytelnik”) spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Stwierdzić jednak trzeba, że wśród recenzentów i dziennikarzy zdecydowanie dominował ton bezkrytycznego zachwyty, a nawet swoistego panegiryzmu, co można w jakimś stopniu tłumaczyć atmosferą tamtych lat (popaździernikowa odwilż, powrót pisarza do kraju, wznawianie jego książek, setki odbytych z nim spotkań autorskich). Od tej bezkrytycznej recepcji książek Wańkowicza w Polsce, wyraźnie dystansuje się moja krytyczna recenzja *Na tropach Smętka*, ogłoszona najpierw w czasopiśmie naukowym — „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (1959, nr 3, ss. 341—344), przedrukowana także ze skrótami w niektórych tygodnikach („Polityka” 1961, nr 4) i dziennikach („Głos Olsztyński” 1959, nr 266). Wytknąłem Wańkowiczowi liczne błędy i postulowałem ich poprawienie w następnych wydaniach. Czyżby Aleksandra Ziółkowska nie znalazła tej recenzji, która miała zresztą swoje późniejsze reperkusje prasowe? (Zob. koresp.: *W związku z książką o M. Wańkowiczu*, „Kierunki” 1975, nr 26). Krytycy zajmujący się twórczością Wańkowicza znali jednak mój tekst. Autor obszernej książki o Wańkowiczu Mieczysław Kurzyna, pisał m.in.: „Inna sprawa, że Wańkowicz nie uniknął pewnych błędów rzeczowych w swojej książce, a powojenne wydanie powtórzyło je bez dostatecznej korekty. Zwracał na nie uwagę kilkakrotnie w różnych czasopismach dr Tadeusz Oracki i na pewno — gdyby doszło do następnych wznowień *Na tropach Smętka* — uwagi jego powinny być w jakiejś mierze uwzględnione” (M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu — nie wszystko*, wyd. 1, Warszawa 1975, s. 102). Niestety, ten słuszny postulat nie został nigdy zrealizowany! Wprawdzie Wańkowicz przededogwał zdanie mocno krzywdzące poetę mazurskiego, Michała Kajkę (zob. przedmowa do wyd. z 1958 r., s. 7 oraz do wyd. 5 z 1988, s. 7), ale innych i to bardzo poważnych błędów — nie poprawił. Wystarczy zajrzeć do dwóch ostatnich wydań *Na tropach Smętka* (wyd. 4, 1980, wyd. 5 — 1989), aby się przekonać, że zarzut ten jest uzasadniony.

Wróćmy do omawianego tekstu Ziółkowskiej, która pisze, że o pierwszym wydaniu reportażu (1936) „pisały współczesne znakomitości”, wśród których wymienia m.in. Alfonsa Klafkowskiego, który jeszcze wtedy nie należał do „znakomitości”, gdyż liczył 24 lata!

Próbując sprecyzować źródła popularności Wańkowiczowskiego reportażu o Mazurach, Ziółkowska stwierdza, że główną przyczyną dużej poczytności książki była jej tematyka zupełnie nie znana w Polsce („przede wszystkim dlatego, że autor poruszył w niej sprawy dotychczas nie znane, pokazał żywe przykłady polskości na ziemiach Warmii i Mazur”). Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie, bowiem o terenach tych pisali już w XIX w. m.in. J. U. Niemcewicz, J. I. Kraszewski i S. Tarnowski, a w okresie międzywojennym ukazało się kilkanaście książek (także reportaży) pióra takich autorów, jak np. Stefania Sempołowska (*Mazury Pruskie*, 1920), Bolesław Limanowski (*Mazowsze Pruskie*, 1925), Stanisław Srokowski (*Z krainy Czarnego Krzyża*, 1925), Emilia Sukertowa-Biedrawina (*Mazury w Prusach Wschodnich*, 1927), Włodzimierz Bielski (*Oto Prusy. Karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach Wschodnich*, 1933), Jędrzej Giertych (*Za północnym kordonem*, 1934). Wymienieni autorzy albo z tytułu wieloletniej działalności na rzecz Mazurów (np. Sukertowa-Biedrawina), bądź też z powodu pełnienia służby dyplomatycznej na terenie Prus Wschodnich (Srokowski, Giertych, Antoni Zalewski; ostatni pisywał pod pseudonimem Włodzimierza Bielskiego

— jak to niedawno udowodnił prof. Wojciech Wrzesiński) znali doskonale problematykę mazurską i to nie tylko z lektury, ale i z autopsji. Miał więc Wańkowicz godnych poprzedników, o których zapominać nie wolno.

Całkowicie bałamutne informacje przekazuje Ziółkowska czytelnikom na temat rodowodu literackiego motywu Smętka, gdy pisze: „A więc germański, nordycki duch Smętka — produkt fantazji Żeromskiego”. Autor *Wiatru od morza* nie był takim fantastą, jak sądzi autorka. Zacerpnął on ten motyw z literatury kaszubskiej (chodzi o poemat Hieronima Derdowskiego z 1880 r.). Żeromski tak pisał m.in.: „Tłumaczyłem z pośpiechem, iż ów Smętek nie jest, ani co do nazwy, ani co do samej figury, moim wymysłem, lecz, że go w całości zapożyczyłem od Derdowskiego, poety Kaszubów, z jego poematu komicznego o Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł” (S. Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa 1928, ss. 84—85). Temat ten został wnikliwie opracowany przez Jerzego Sampa (*Smętek. Studium kreacji literackich*, 1984) oraz Jana Kucharskiego („*Wiatr od morza*” S. Żeromskiego. *Zarys monograficzny*, 1989).

A oto inne nieścisłości w książce Ziółkowskiej. August Kiwicki nie został zamordowany przez Niemców — jak pisze autorka na s. 29 — lecz zmarł w 1950 r., a poza tym list jego syna Alojzego do Wańkowicza (wg autorki z 22 XII 1945 r.) nie mógł zawierać informacji o śmierci ojca, która nastąpiła pięć lat później. Błędnie podano tytuł książki Tadeusza Walichnowskiego i nazwę miejscowości Małe Ramzy, która znajduje się na Powiślu, a nie na Warmii. Nie było nigdy konsulatu polskiego w Pizzu, a Mieczysław Rogalski był wówczas konsulem w Ełku. Chodzi z pewnością o tereny etnicznie, a nie „etnograficznie” polskie. Jerzy Lanc, nauczyciel jedynej przed 1939 r. szkoły polskiej na Mazurach (w Piasutnie, a nie w Piasutach) jest postacią tak popularną w województwie olsztyńskim, że zmienczenie jego nazwiska na „Lanz” obciąża autorkę nieznaną sprawą. Wańkowicz zawsze używał poprawnej formy „Lanc”. Ziółkowska, której nie posądzam o nieznaną różnicę wydań *Na tropach Smętka*, pisze, że „kolejne wydanie, drugie po wojnie, w 1959 roku, zostało poszerzone wyjaśnieniem autora, dotyczącym stawianych mu zarzutów, jakoby przyczynił się swą książką do prześladowania przez hitlerowców mieszkańców Warmii i Mazur, o których pisał”. Otóż także w wydaniu z 1958 r. znajduje się *Przedmowa do powojennego wydania*, w której pisarz tłumaczy się z postawionych mu zarzutów.

Autorka, choć była „blisko Wańkowicza”, nie zawsze daje sobie radę z rozpoznaniami innych osób, które także były „blisko” Mistrza. Oto np. pod jedną z zamieszczonych w książce fotografii czytamy: „Z Michałem Kajką”. Zdjęcie pochodzi z okresu po 1956 r., a poeta mazurski, Michał Kajka (1958—1940) już nie żył od kilkunastu lat; poza tym poeta ten nigdy nie nosił brody. Stojący obok Wańkowicza mężczyzna — to przedstawiciel od lat osiadłego na Mazurach odłamu starowierców (starobrzędowców) zwanych filiponami.

Aleksandra Ziółkowska uzyskała w 1978 r. na Uniwersytecie Warszawskim tytuł doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy o twórczości Wańkowicza; jest autorką trzech książek o Wańkowiczu, zajmuje się także edytorstwem jego książek i korespondencji. Czy rzeczywiście jest jedyną w Polsce osobą kompetentną, aby podejmować ten trud z pożytkiem dla literatury i jej czytelników?